

Kawalec, Krzysztof

"Ugrupowania neoendeckie w III Rzeczypospolitej", Jarosław Tomaszewicz, Toruń 2003, ss. 389 : [recenzja]

Dzieje Najnowsze 38/1, 251-256

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

RECENZJE

Z korzyścią dla wyrazistości obrazu działania wywiadów w trójce: Polska—Wielka Brytania — ZSRR byłoby nadanie temu zagadnieniu w recenzowanym tomie bardziej samodzielniejszego, a na pewno ważniejszego miejsca. Rozproszenie informacji na temat pozycji i działań ZSRR w bliskim tle relacji polsko-brytyjskich nie ułatwia lektury. Nie ułatwia też, co jeszcze ważniejsze, syntezy i formułowania wniosków w tej kluczowej kwestii. Podobnie, być może, korzystne byłoby zebranie w postaci osobnego rozdziału rozproszonych w tomie, a interesujących informacji, składających się na zagadnienie stosowanych technik wywiadowczych, a zwłaszcza oceny ich skuteczności.

Ciekawym zagadnieniem obszernie ujętym w pracy jest los materiałów polskiego wywiadu na Zachodzie po zakończeniu wojny (w cennych opracowaniach: Tessy Stirling *Dokumenty Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza przekazane rządowi brytyjskiemu po 1945 r.* oraz Andrzeja Suchcitz i Jana Ciechanowskiego *Losy archiwum polskiego wywiadu po 1945 r.*). Na przejęciu tych akt ze zrozumiałych względów zależało Brytyjczykom; dążył też do tego wywiad ZSRR (część akt polskiej „dwójki” przywieźli do kraju nieliczni powracający oficerowie Oddziału II i ich wyżsi przełożeni, jak gen. Stanisław Tatar i ppłk dypl. Marian Utnik). Jest to świadectwo roli, jaką w II wojnie światowej odgrywała konfrontacja tajnych służb, a także potwierdzenie znaczenia, jakie do pracy wywiadowczej przykładano w realiach powojennej zmiany układu sił w Europie.

Jak już zaznaczano, praca *Polsko-brytyjska współpraca wywiadowcza podczas II wojny światowej* nie jest wolna od słabości, głównie wynikających stąd, że składające się na nią opracowania są rezultatem współpracy dużego międzynarodowego zespołu historyków. Było to jednak nieuniknione ze względu na ogromny zakres i złożoność tematu badawczego, co wpłynęło na rozmiary kwereńdy. Tematyka tajnych służb, z natury rzeczy trudna do badania, nawet w kilkadziesiąt lat od opisywanych wydarzeń kryje liczne tajemnice. To, że wiele z nich ujrzało obecnie światło dzienne, stanowi znaczący sukces zespołu autorskiego, kierowanego przez redaktorów: Tadeusza Dubickiego, Darię Naęcz i Tessę Stirling.

Recenzowaną publikację można traktować jako rzeczywisty przełom w brytyjskich ocenach polskiego sojusznika, gdyż w przeszłości autorzy z tego kraju byli w tym zakresie co najmniej powściągliwi. Tym większa zasługa premierów obu krajów — Jerzego Buzka i Tony'ego Blaira, którzy jesienią 1999 r. zainicjowali powołanie mieszanej Komisji Historycznej.

Można mieć nadzieję, że praca Komisji będzie miała charakter stały. Być może umożliwi to w przyszłości wzbogacenie obrazu wojennej współpracy tajnych służb Polski i Wielkiej Brytanii o nowe, nieeksplorowane jeszcze obszary.

Tadeusz Kondracki
Warszawa

Jarosław Tomasiewicz, *Ugrupowania neoendeckie w III Rzeczypospolitej*, Toruń 2003, ss. 389

Nieczęsto się zdarza, by w krótkim czasie ukazały się dwie książki na podobny temat. Zarówno recenzowana praca, jak i wcześniejsza od niej książka Grzegorza Tokarza, *Ruch narodowy w Polsce w latach 1989-1997* (Wrocław 2002, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, ss. 227) podejmują problem funkcjonowania w Polsce współczesnej środowisk politycznych odwołujących się do nacjonalizmu. W obu wypadkach przedmiot penetracji badawczej stanowią aktywność niewielkich grup i grupki, funkcjonujących na marginesie głównego nurtu życia politycznego, pojmujących swój związek z tradycją narodową nie w kategoriach poszukiwania

źródeł inspiracji dla prób samodzielnych poszukiwań odpowiedzi na najważniejsze wyzwania przełomu stuleci, ale w sposób epigoński — poprzez poszukiwanie wskazań o charakterze ponadczasowym oraz gotowych rozwiązań, możliwych do natychmiastowego zastosowania. W obu wypadkach trzymanie się tak określonego pola zainteresowań badawczych okazało się trudne, co rzuca się w oczy zwłaszcza w bardziej ambitnej pod względem objętości pracy Tomaszewicza. Bodaj najważniejsze różnice wyznaczają jednak odmiennie rozłożone punkty ciężkości: o ile G. Tokarz koncentrował się na przedstawianiu koncepcji politycznych portretowanych środowisk, to Jarosław Tomaszewicz — raczej na sferze organizacyjnej, pieczołowicie odnotowując zmiany dokonujące się w ciałach statutowych poszczególnych grup i grupek, łączących się, dzielących, zmieniających nazwy. Utrzymanie orientacji w tym wszystkim było dużą sztuką, a śledzenie dokonujących się zmian i przedstawienie ich w sposób klarowny uznać należy za wielki walor jego pracy. Autor ma w tym zakresie imponującą wiedzę, co musi budzić respekt, jakkolwiek podczas lektury mogą się pojawić czasem wątpliwości, czy szczegółowość wywodu nie jest niekiedy nadmierna, nieproporcjonalnie do rzeczywistego znaczenia przedstawianych postaci i środowisk.

Silną stroną książki jest jej baza źródłowa. Autor wykonał imponującą pracę, sięgając do materiałów organizacyjnych oraz programowych ponad 50 organizacji oraz przekopując się przez sterty prasy — lista wyzyskanych tytułów prasowych przekracza 200 pozycji (!). Oczywiście, na znaczną część tej listy składają się zupełne efemerydy, ale sztuką było dotarcie do nich. Uzupełniający charakter miała kwerenda literatury — zarówno opracowań, jak i publicystyki. W dołączonej bibliografii pozycje należące do obu tych grup są przemieszane ze sobą, co nie ułatwia zorientowania się, czego nie wyzyskano. Wśród dostrzeżonych braków jeden wydał mi się bardzo dotkliwy: i tak nie wyzyskano pochodzącej z lat 70. książki Wojciecha Wasiutyńskiego *Źródła niepodległości*. Była ona dość szeroko znana w kraju, także z przedruków z drugiego obiegu, wywierając znaczący wpływ na rozwój koncepcji politycznych w obrębie środowisk, o których traktuje praca Tomaszewicza.

Określenie ram tematycznych rozprawy budzi wątpliwości. Nie rysują się one zbyt ostro. Tytuł sugerowałby objęcie tematyką pracy postaci i środowisk, które nawiązywały do tradycji Narodowej Demokracji, bezpośrednio — poprzez próby legitymowania własnej działalności przez wykazywanie ciągłości ideologicznej lub nawet organizacyjnej — bądź tylko pośrednio, poprzez świadome sięganie do dziedzictwa ruchu, w przekonaniu o istotnych wartościach, które to dziedzictwo przedstawia. W pierwszym wypadku tematyka pracy ograniczyłaby się do przedstawienia epigonów obozu narodowego (wedle terminologii autora „neoendecji” i „paleoendecji”), w drugim rozszerzyłaby się także na znaczną część współczesnej prawej strony sceny politycznej. Biorąc pod uwagę rozmiary potrzebnych kwerend, przekraczałyby możliwości indywidualnego badacza i trudno się dziwić, że Autor cofnął się przed takim rozwiązaniem. Precyzując zakres tematyczny pracy, zastrzegł, że ogranicza go do ugrupowań reprezentujących „nacjonalizm w najbardziej wyrazistej postaci”, ortodoksyjnych, skrajnych, pozostających na marginesie życia politycznego. Obawiając się, by z kolei tematyka pracy nie stała się zbyt wąska, zdecydował się na dość ryzykowne rozwiązanie, poszerzając krąg badanych środowisk o grupy niewątpliwie marginalne i skrajne, ale zarazem takie, których endecka „ortodoksyjność” budzi zasadnicze wątpliwości.

Problem ten występuje już w przypadku środowisk neopogańskich, ideowo odległych (dystansujących się też) od narodowo-katolickiego integryzmu późnej endecji. A co powiedzieć o postaciach i grupach wywodzących się z PZPR? Biorąc pod uwagę szerszy kontekst, w którym funkcjonowała na przykład grupa „Grunwald”, czy „partyzanci” od Moczara, można się spierać, w jakim mierze istotę ich aktywności oddawało akurat słowo „nacjonalizm”. Natomiast

RECENZJE

z pewnością nie były one „endeckie” czy nawet „postendeckie”, po prostu z uwagi na odmienną genezę. I chociaż trudno mieć Autorowi za złe wykonanie dodatkowej pracy, objęcie tematyką pracy środowisk odległych od głównego jej nurtu doprowadziło do sytuacji, w której zastosowane kryteria doboru przestały rysować się ostro. W sytuacji, w której dla części środowisk, i to znaczących, miejsca zabrakło, a pojawiły się inne, nie bardzo wiemy, czym się Autor kierował.

I tak, przykładowo, w galerii środowisk kojarzonych z dziedzictwem Narodowej Demokracji znalazło się miejsce dla przedstawienia grupy Bolesława Tejkowskiego, czy Bohdana Poręby, a zabrakło go dla ZChN i ludzi z nim związanych. Co prawda, de facto była to partia raczej chadecka, a nie nacjonalistyczna — ale w dokumentach programowych miała zapisane coś innego. Uzasadniając pominięcie ZChN, Autor sięgnął zresztą do nich, usprawiedliwiając się zaczerpniętym stamtąd argumentem nieco formalistycznej natury. Wskazał mianowicie, że zgodnie ze sformułowaniem zawartym w deklaracji ideowej, ZChN stanowi formację „nową”, nie zaś kontynuację któregoś z historycznych nurtów ideowych. Nie ma zatem potrzeby jego uwzględnienia. „Z tego samego powodu — pisał dalej (s. 10-11) — nie będą tu omawiane inne hybrydalne twory na ideowym pograniczu endecji z konserwatyzmem, piłsudczyzną, populizmem, ruchem ludowym. Idee endeckie lub endekoidalne znajdują wreszcie oddźwięk w nieformalnym ruchu społecznym animowanym przez Radio Maryja, ale i on — z racji formalnie apolitycznego charakteru — wykracza już poza zakres tejże pracy”.

I można by się z tym zgodzić, gdyby nie to, że PAX, nie mówiąc o „Grunwaldzie”, były przecież nie mniej „hybrydalnymi” tworam. W czasach zaś kiedy odgrywały jakąś rolę, też nie określały się jako kontynuacja dawnego ruchu narodowego. Stąd też nie ma powodu, by te narodowo-komunistyczne hybrydy traktować inaczej niż hybrydy narodowo-konserwatywne czy narodowo-klerykalne. Jeśli nie uwzględnia się jednych, powinno się stosować tę samą miarę i do tych drugich. Albo przynajmniej wyraźnie zaznaczyć, że czyni się tu wyjątek, i jakoś — chociaż nie byłoby to łatwe — uzasadnić tę decyzję. Być może problem rozwiązałaby zmiana tytułu: jeśli bowiem o „neoendeckości” nie we wszystkich wypadkach możemy mówić, to o „neonacjonalizmie” raczej tak.

Nie ulega wątpliwości, że Autor musiał ograniczyć pole widzenia, ale szkoda, że nie posłużył się bardziej jednoznacznym i precyzyjnym kryterium. W obecnej postaci tematyka pracy jest i węższa, i szersza od tego, co sugeruje tytuł. Węższa, gdyż nie obejmuje wszystkich środowisk i wszystkich postaci, poszukujących inspiracji w doktrynie endeckiej. Szersza zaś, gdyż obejmuje środowiska w istocie od tradycji endeckiej jak najdalsze. W ten sposób dążenie do nieuwzględniania „hybryd” zaowocowało sytuacją, w której zawartość monografii stała się w znacznym stopniu hybrydalna. Problem można by uznać za akademicki, gdyby nie to, że przyjęte rozwiązania pociągnęły za sobą skutki w postaci różnych trudnych do zaakceptowania sytuacji, a także dyskusyjnych nieraz też.

I tak zdarza się, że różne pojawiające się na kartach książki postacie znikają z pola widzenia akurat wtedy, gdy biorąc pod uwagę ramy chronologiczne pracy, ich działalność staje się szczególnie interesująca. Taki los spotkał m.in. Wiesława Chrzanowskiego, Henryka Goryszewskiego, Henryka Klatę, Jana Łopuszańskiego, Antoniego Macierewicza. Przypadek tego ostatniego uznać można za szczególnie znamienity, kłujący wręcz w oczy niezamierzonym paradoksem. Oto bowiem zgodnie z wywodami Autora był on endekoizującą postacią w KOR-ze, a najwyraźniej przestał nim być — gdyż jego poczynania przestały Autora interesować — w ZChN-ie, Ruchu Chrześcijańsko-Narodowym, Ruchu dla Rzeczypospolitej, a także kolejnych, odwiedanych przez siebie strukturach politycznych...

Wydaje się także, że dokonując klasyfikacji postaci i środowisk, Autor zbyt mechanicznie uważa pewne idee za „endeckie”. Dotyczy to w szczególności antyniemieckości oraz niechęci

do Żydów. Czy jest to zawsze słuszne i czy sygnalizowane przez Autora postawy nie miały także korzeni odrębnych niż endeckie, osadzonych w długiej — półwiecznej prawie — historii bloku wschodniego? W jakiej mierze ideologia „Grunwaldu” stanowiła nawiązanie do endecji i czy to dziedzictwo liczyło się bardziej niż sięgająca czasów początków PRL mitologia „Odry-Nysy”, tradycja Natolina i 1968 r., wcześniej zaś „walki z syjonizmem”, proklamowanej przecież w skali całego bloku. Tego rodzaju uwagi odnieść można także i do ocen refleksów orientacji na Rosję, ułatwiających w obrębie środowisk postendeckich akceptację realiów pojałtańskich. Wydaje się, że te oceny idą jednak zbyt daleko — przytoczony we wstępie przez Autora cytat z wydanej w latach 70. książki Jerzego J. Tereja, w której mowa o „drodze myślowej”, prowadzącej część dawnego endeckiego aktywu „na tory konstruktywnego współdziałania w pewnych formach tworzenia zrębów nowej, ludowej państwowości” — w sposób niezamierzony ujawnia słabość tego rodzaju interpretacji. Przebyta droga nie była bowiem jedynie „myślowa”, prowadząc przez areszty śledcze i zakłady karne. Nawet gdyby przyjąć — a w świetle ustaleń Lucyny Kulińskiej nie ma po temu podstaw — że ofiarą represji były jedynie środowiska określane przez autora mianem „nieprzejdnanych”, to tego rodzaju sytuacja nie pozostawiała przecież bez wpływu na zachowania i wybory pozostałych. W „drodze myślowej”, którą przebywali, lęk mógł być nie mniej ważny od ideologicznych pryncypiów. Schodząc na plan dalszy, nie znikają one rzecz jasna — zachowując użyteczność w roli swoistej fasady, pozwalającej ukryć to, do czego nikt nie lubi się przyznawać.

Tego rodzaju problemów Autor albo nie widzi, albo nie uważa ich za ważne. Niekiedy odnieść można wrażenie, że w ogóle nie dostrzega, że w PRL istniała policja polityczna. Relacjonując pojawienie się w obrębie środowisk postendeckich sporów na tle lustracyjnym, sprowadza je do wewnętrznych rozgrywek, w których tylko szuka się „haków” na konkurentów do funkcji i nie przebiera w środkach. Trudno przeczyć, że tak to często wygląda, ale przecież nie jest też bez znaczenia, skąd kto przychodzi i co robił przed rokiem 1889 (nie mówiąc o 1956). Czy wywodzi się z podziemia, czy z PAX-u, o ile nie z PZPR. Czy siedział w więzieniu, czy przeciwnie przesłuchiwał bądź „tylko” inwigilował. Czy musiał ukrywać się w lesie, czy brał udział w obławach na ukrywających się. Czy to naprawdę jest nieważne? — zaznaczmy jeszcze, czy jest to nieważne dla ludzi z reguły wiekowych, którzy z przeszłości przyciągnęli nie tylko bagaż idei i haseł, ale także bolesnych nieraz wspomnień.

W neglizowaniu problematyki lustracyjnej jest Autor konsekwentny: ilustracją wydaje się przytoczenie przezeń opinii Lesława Maleszki, kiedy tenże — w czasie 16 miesięcy legalnej działalności MSZZ „Solidarność” — straszyl groźbą aktywizacji nacjonalistycznej prawicy. Jego ówczesny status jest obecnie dość powszechnie znany i czytając przytoczone przez Autora słowa, można się poważnie zastanawiać, czyją w istocie opinię wyrażały: osobistą niezależnego publicysty, opinię środowisk, w obrębie których jako działacz opozycji przedsierniowej się obracał, a może stanowisko jego oficera prowadzącego (albo w ogóle resortu spraw wewnętrznych)? Obawy przed nacjonalistyczną prawicą, jakie się w obrębie „Solidarności” ujawniały, można było chyba zilustrować świadectwem bardziej jednoznacznym i wiarygodnym.

Książka napisana została z wyraźnym publicystycznym zacięciem — jest to jedna z istotnych różnic, dzieląca zestawiane prace. W odróżnieniu od monografii „wrocławskiej”, bliskiej konwencji wolnego od emocji sprawozdania, dzieło politologa z Katowic dokumentuje zaangażowanie ideowe badacza. Pamiętając cały czas o konieczności zaznaczenia, jak wiele go od omawianych poglądów i postaw dzieli, dystans ów Jarosław Tomasiewicz zaznacza niekiedy w formie przesadnej, bywa również że w miejscach dziwnych, co obarcza narrację niepotrzebnymi dwuznacznościami. Za ilustrację posłużyć tu może wywód na temat krytyki nazizmu i III Rzeszy w publicystyce neoendeków (s. 220-222). Autor kojarzy ją z „wyjątkowym zaim-

RECENZJE

pregnowaniem" tych środowisk „na wpływy innych ideologii odwołujących się do Narodu" i zestawia z krytyką poczynań obozu piłsudczykowski. Abstrahując od dyskusyjności tego rodzaju zestawienia (w sporze endecja-piłsudczycy nie chodziło o kształt doktryny nacjonalistycznej) dziwne wrażenie sprawia ironia, z którą Autor kwituje krytyczne opinie o... faszystwie i hitlerystwie. Tym bardziej, że nieco wcześniejszy obszerny passus poświęcony działalności ekstremistów spod znaku Narodowego Odrodzenia Polski (s. 191-208) od tego rodzaju uszczyplivosti jest w gruncie rzeczy wolny. Czy rzeczywiście — na tle choćby NOP — wywody publicystów, dowodzących, że faszyzm to przejaw zбочenia ideologicznego, „a hitlerystwa — jeszcze gorzej" — to spaczony socjalizm oraz nacjonalizm zdegenerowany rasizmem — przedstawiają się szczególnie zawstydzająco i głupio? Jeśli zważyć, że powstawały one nie w próżni, jako abstrakcyjny wywód na temat zamkniętej historii, lecz najwyraźniej kierowane były pod adresem tych, którzy skłaniali się ku szukaniu ideowych korzeni także w dziedzictwie ruchów i systemów faszystowskich, stanowiąc część ideologicznej debaty, toczącej się w obrębie penetrowanych przez Autora środowisk — to czy wyszydzenie akurat stanowiska umiarkowanego (prawda, że wspieranego argumentacją bardzo różnej próby) jest uzasadnione?

Odrza demonstrowana przez Autora wobec poglądów prezentowanych także w „złagodzonych" postaci może wynikać z przekonania, że tak czy owak są one nie do przyjęcia, a jeśli tak, to nie ma potrzeby czynić rozróżnienia między wariantami występku i błędu. Tego rodzaju stanowisko w istocie jest funkcją dokonanego wcześniej politycznego wyboru. Trudno mieć wybór ten za złe, wydaje się jednak, że nawet utożsamiając się z nim w pełni, nie powinno się jednak przekraczać pewnej miary, by nie tracić możliwości pełniejszej (dostrzegającej niuanse) oceny badanych zjawisk.

Odnajdujemy przecież, że możliwe jest i inne (trące makiawelizmem) spojrzenie na problem. Ilustruje to sugestywnie przedstawiony w pracy epizod z dziejów ruchu kierowanego przez B. Tejkowskiego, dla którego prawdziwym przełomem okazało się przeprowadzenie przez „Gazetę Wyborczą" obszernego wywiadu z jego przywódcą. Dzięki niemu ruch doczekał się „nagłośnienia", a jego przywódca reklamy — oczywiście wielce swoistej, ale w odbiorze niektórych środowisk wystarczająco atrakcyjnej. Napływ skinheadów ożywił środowisko, dotąd zaledwie wegetujące... Informując o zdziwieniu wywołanym takim postępkim pisma o biegunowo przeciwstawnej opcji ideowej, próbując wyjaśnić, co w istocie zaszło — Autor zasugerował możliwość celowego działania w intencji wylansowania osoby „najbardziej skrajnej nieodpowiedzialnej, aby w ten sposób skompromitować odradzający się ruch narodowy" (s. 179, przypis). Cóż, tego rodzaju opinia jako hipoteza brzmi wręcz frapująco — ale też dyskusyjnie, stąd prosi się o jakiś dowód. Zakłada ona skrajną nieodpowiedzialność postaci mogących stać za podobną kalkulacją. Zasada, że „im u przeciwnika gorzej, tym dla nas lepiej", może być użyteczna na wojnie, ale nigdy u siebie w domu — jej stosowanie grozi i niebezpiecznym zaostreniem się wewnętrznych antagonizmów, i demoralizacją politycznego elektoratu, wystawionego na oddziaływanie coraz skrajniejszych haseł i coraz głębszych liderów. Chociaż we współczesnym życiu politycznym przejawów nieodpowiedzialności jest aż za wiele, nie jest to jeszcze ów dowód, potwierdzający hipotezę Autora.

Czas na konkluzje. Sygnalizując usterki, czy po prostu dyskusyjne ujęcia, których w książce Jarosława Tomaszewicza jest sporo, nie można dyskwalifikować dzieła, stanowiącego (jak i powstała nieznacznie jedynie wcześniej „wrocławska" monografia) pracę pionierską. Autor śledził dokonujące się na bieżąco wydarzenia i procesy: swoją obserwację zamknął w końcu mijającego stulecia, o czym informuje końcowa cezurą pracy (1999). To zbyt krótki dystans dla ujawnienia się skutków obserwowanych zjawisk. Szczupłość historycznej perspektywy sprzyja tego rodzaju uogólnieniom, opiniom i ocenom, które nie muszą się sprawdzać lub są po prostu

ryzykowne. Jako narzędzie poznawcze nie muszą być jednak bez wartości: nawet wielce niedoskonały instrument jest lepszy od jego braku, umożliwiając panowanie nad wielką liczbą jednostkowych faktów i zdarzeń. W książce tych faktów jest bardzo dużo. Nie wszystkie spośród nich są ważne, nie wszystkie też wydają się należycie udokumentowane, niektóre mają zgoła posmak plotkarski. Ale są wśród nich także te o zasadniczym znaczeniu i każdy, kto w przyszłości będzie próbować pisać o epigonach Narodowej Demokracji będzie musiał po recenzowaną książkę sięgnąć. Trochę szkoda, że wydawca nie zaopatrzył jej w indeks—w tego rodzaju opracowaniu jego brak bardzo doskwiera.

Krzysztof Kawalec
Wrocław

Kultura pogranicza — pogranicze kultur. Kynbmya nozpanuubH — nozpanuube Kynbmya, red. nauk. Adam Bobryk, Siedlce-Pułtusk 2005, Siedleckie Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Brama”, Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztor, ss. 269

Studium pod redakcją naukową Adama Bobryka ukazuje procesy identyfikacji, akomodacji i asymilacji na obszarach pogranicza.

Autorami opublikowanych materiałów są naukowcy z różnych ośrodków akademickich Polski, Węgier, Białorusi, Mołdawii i Rosji, a także Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Brama”, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Redakcja „Forum Polonijnego” i Katolickiego Radia Podlasie. Prezentują oni wiedzę socjologiczną, politologiczną, historyczną, teologiczną, etnologiczną, psychologiczną, pedagogiczną, geograficzną i filozoficzną. Różnorodność uprawianych przez nich dyscyplin naukowych ułatwia wieloaspektowe podejście do analizowanego problemu, jakim jest pogranicze. Jak czytamy we wstępie, „Pogranicze to nie tylko tereny styku administracyjnych granic państwowych (...), to przede wszystkim złożone procesy wynikające z wielokulturowości społeczeństw, poszukiwania tradycji, prób dominacji, odnajdywania się w nowej rzeczywistości politycznej” (s. 6).

Sam tytuł publikacji: *Kultura pogranicza — pogranicze kultur* ukazuje wzajemne liczne sfery pogranicza w kontekście styku różnych narodów i kultur, oddziałujących na siebie. Układ materiału zawartego w niniejszej pracy zbiorowej jest problemowo-logiczny i akcentuje ścisły związek procesów polityczno-społecznych z kształtowaniem się i funkcjonowaniem pogranicza kultur.

Omawiana praca składa się z 35 artykułów tworzących skondensowaną całość. Pierwsze trzy artykuły wstępne: *Czym jest pogranicze. Kwestie definicyjne* (Beata Anna Orłowska), *Rozwój kultury pogranicza — zarys problematyki* (Dariusz Wadowski), *Trzy szkice na temat pogranicza kultur* (Eugeniusz Sakowicz) — poszerzają pojęcie pogranicza w wymiarze grup narodowo-etnicznych i czynników różnicujących przynależność narodowo-wyznaniową, status ekonomiczny i pozycję społeczną.

Nie można zgłębiać studium pogranicza bez należytej podbudowy filozoficznej, dlatego Cezary Kalita ukazuje *Wpływ pogranicza na rozwój filozofii* i dowartościowuje pogranicze jako miejsce przechowywania idei filozoficznych. Dzięki oddaleniu od centrum tworzenia kultury pozostaje ono przestrzenią wolną od bezpośrednich wpływów nowych prądów myślowych i wymarzonej miejscem narodzin wolnej kultury. Dlatego należy doceniać prowincjonalność jako większą dozę wolności w tworzeniu autentycznej kultury. Stąd Autor zachęca do utrzymywania